

Chrześcijańska Nauka – duchowa rewolucja

John M. Tyler, CSB, z Pittsburga, stan Pensylwania, USA

/Wykład Chrześcijańskiej Nauki wygłoszony w Warszawie 30 kwietnia 2017 r./

Jest wiele rodzajów rewolucji. Są rewolucje polityczne, które czasami przynoszą rzeczywiste zmiany. Są rewolucje społeczne – jak w przypadku współczesnych mediów społecznościowych (pomyślcie np. o Facebooku), które zmieniają sposób, w jaki ludzie odnoszą się do siebie. Są rewolucje naukowe – jak ta w fizyce kwantowej – które zmieniają sposób, w jaki doświadczamy naszego fizycznego świata.

Następnie, są rewolucje duchowe, które mogą zmienić wszystko – wszystko w naszym doświadczeniu i w naszym świecie.

Mary Baker Eddy jest taką rewolucjonistką – myślicielką, która u schyłku XIX wieku rzuciła wyzwanie tradycyjnym poglądom teologicznym. W jednym ze swoich kazań zanotowała: „Jesteśmy w środku rewolucji” (*Christian Healing* /”Chrześcijańskie uzdrawianie”/ 11:6). Mówiła o rewolucji, która sama zapoczątkowała, o rewolucji w kościele i rewolucji społecznej – rewolucji bez wystrzałów i gwałtu, ale niewątpliwie takiej, która zmienia świat. Zmienia nasz świat przez zmianę zasadniczego sposobu, w jaki postrzegamy siebie i innych.

Kobieta, która rozpoczęła tę rewolucję urodziła się w religijnej protestanckiej rodzinie w północno-wschodnim zakątku USA. Obaliła ona dotychczasowe błędne interpretacje Biblii, a w końcu założyła całkowicie nową religię, zwaną Chrześcijańską Nauką.

Dziś żyjemy w świecie, który odczuwa pewne konsekwencje tej nadal toczącej się rewolucji duchowej. Jest książka, zatytułowana *Nauka i zdrowie z Kluczem do Pisma świętego*, która jest zarówno owocem tej rewolucji, jak i środkiem jej ciągłego działania. W książce tej Mary Baker Eddy przedstawiła obraz natury Boga, który był całkowicie różny od tego, który był głoszony do r. 1875. Tak właśnie zaczęła się rewolucja.

Mary Baker Eddy przedstawiła sposób rozumienia Boga, który daleko odbiegał – i wciąż odbiega – od sposobu rozumienia Boga przez większość ludzi. W tym nowym zrozumieniu Bóg postrzegany jest bardziej w aspekcie macierzyńskim niż ojcowskim, bardziej w aspekcie uzdrawiania niż karania. Dzięki tym rewolucyjnym ideom, współczesne kościoły chrześcijańskie znalazły się w zupełnie innym miejscu. Współczucie zajmuje miejsce sądu; pocieszenie Bożego stworzenia zastępuje potępienie człowieka jako urodzonego grzesznika. To są rewolucyjne kroki w praktykowaniu religii w okresie minionych 140 lat,

spowodowane przez to rewolucyjne dzieło z 1875 r.: *Naukę i zdrowie z Kluczem do Pisma świętego*.

Ale rewolucje, które Eddy przewidziała – a w rzeczywistości, które ona sama zapoczątkowała – sięgają głębiej. Odwracają one fundamentalne zrozumienie natury ludzkości – dostarczają nowych odpowiedzi na pytania: „Czym jest człowiek?”, „Z czego on się składa?”, „Skąd pochodzi?”.

Krótko mówiąc, Eddy doszła do zrozumienia, że nauki Chrystusa Jezusa nie są oparte na z góry powziętym przekonaniu, że człowiek jest mieszaniną materii i ducha – że jest on fizycznym ciałem rządzonym przez prawa fizjologii, z dołączoną zdolnością myślenia i podejmowania moralnych decyzji. Eddy odkryła, że Jezus uczył swoich uczniów (a przez nich również nas) zrozumienia, że człowiek jest czysto boski – boski we wszystkim i tak w 100 % duchowym.

Zdawała one jednak sobie sprawę, że dorastamy w świecie, który odrzuca przyjęcie tej idei człowieka jako czysto boskiego. Zamiast tego uczymy się, że jesteśmy ograniczonymi ludzkimi istotami, podlegającymi wszystkim prawom materii, których uczy nas nasza kultura – uczymy się te prawa przyjmować i mówi się nam, że od tych praw nie ma żadnych odstępstw. Na przykład, uczymy się, że uzdrowienie pewnych chorób jest niemożliwe – a jednak choroby te SĄ uzdrawiane. Uczymy się, że spowodowanie zmiany w postępowaniu niektórych ludzi jest niemożliwe – a jednak takie zmiany następują. Byliśmy przekonywani, że dużo czasu upłynie zanim zakończy się zimna wojna – a jednak kiedy to się stało, wydarzenia dokonały się nieomal w jedną noc.

Cóż może być bardziej rewolucyjnym odkryciem niż to, że wszelkie nauki oparte na tej idei człowieka jako mieszaniny materii i ducha przedstawiają fałszywy obraz – obraz, który wymaga korekty. Stąd bierze się potrzeba totalnej rewolucji. I co więcej, stąd wyrasta potrzeba głębszego docenienia odkrycia przez Mary Baker Eddy tego przemieniającego życie przesłania Jezusa. Wydaje się jednak, że dzisiejszy świat odrzuca to zbawiające przesłanie, głoszeniu którego Eddy poświęciła swoje życie.

Jest rzeczą interesującą, że w tym czasie, kiedy Eddy dokonywała swoich rewolucyjnych odkryć, w Indiach miał miejsce niezwykle przypadek. Odnaleziono chłopca, który został wychowany przez stado wilków. Jako małe dziecko mógł zagubić się w lesie. Być może jego rodzice wzięli go ze sobą, idąc do pracy w polu, a kiedy oni pracowali, wilczyca, która straciła swoje młode, porwała dziecko do swojej nory. W różnych częściach Indii – tam, gdzie hinduski zwyczaj zakazuje zabijania zwierząt – watahy wilków są czymś

powszednim. Tak więc dziecko zostało zaadoptowane przez stado wilków, które wychowały go na jednego z nich.

Ten chłopiec, nazwany później „chłopcem-wilkiem”, został całkowicie wychowany przez wilki. Mógł biegać, polować i komunikować się z wilkami jak jeden z nich. Biegał bardzo szybko na czterech kończynach, jadł surowe mięso, bardzo dobrze widział w ciemnościach.

Być może słyszeliście o książkach opisujących historię tego chłopca. Wśród nich najbardziej znana jest historia Mowgliego opisana przez Rudyarda Kiplinga w książce „Księga dżungli”. Ale rzeczywisty chłopiec-wilk miał niewiele wspólnego z tymi uczłowieczonymi postaciami. On był w swoim działaniu i myśleniu wilkiem.

Kiedy po raz pierwszy został znaleziony przez ludzi, nie chciał mieć z nimi nic wspólnego. Był dziki. Schwymano go siłą. Zabrała go lokalna rodzina misjonarzy. Rozpoczął się wtedy najtrudniejszy etap. Jak można go na nowo nauczyć, że był on istotą ludzką? Historia jego reedukacji jest rozdzierającym serce opisem wielu lat wysiłków, którym towarzyszyły nieskończona cierpliwość i nieskończona miłość.

W tym dobrze udokumentowanym przypadku widzimy, że postęp w reedukacji chłopca-wilka był możliwy dzięki niezwyklej i pełnej miłości opiece żony misjonarza. Trzeba było wielu miesięcy, aby pojawiła się w nim pierwsza oznaka ludzkich uczuć – łzy w jego oczach.

W tym momencie spróbujmy wyobrazić sobie coś absolutnie szalonego. Wyobraźcie sobie, że wy – w rzeczywistości my wszyscy – byliśmy pierwotnie czystymi duchowymi istotami. Nic nie wiedzieliście o materialnym świecie. Ale w waszym niemowlęctwie zostaliście wykradzeni z waszej duchowej rodziny i umieszczeni w ludzkiej rodzinie. W tym momencie byliście zbyt mali, aby cokolwiek z tego doświadczenia pamiętać. Teraz, będąc wychowani w tym ludzkim środowisku, macie w najlepszym przypadku tylko mglistą świadomość waszej pierwotnej duchowej natury. W całym waszym wychowaniu zostaliście wytrenowani, aby widzieć siebie samych jako zasadniczo fizyczne, ludzkie istoty, z pewną świadomością cech duchowych, dodanych w miarę wzrastania.

W pewnym etapie swojego życia ta rewolucyjna teolożka, Mary Baker Eddy, doszła do przekonania, że Chrystus Jezus uważał tę falszywą edukację za główną przeszkodę w zrozumienia jego przesłania przez słuchaczy. Jego pierwszym nakazem w publicznym nauczaniu, jak nam o tym pisze jego biograf, święty Mateusz, było: „Upamiętajcie się, przybliżyło się bowiem Królestwo

Niebios” (Mat. 4:17). Ten czasownik „upamiętajcie się” (w starym przekładzie „pokutujcie” – przyp. tłumacza), pojawiający się w wielu biblijnych tłumaczeniach, jest trudny do przetłumaczenia na język polski. W grece, w języku, w którym pisał Mateusz, pojawia się czasownik „metanoeo”. Oznacza on „myśleć w inny sposób” albo „zmienić swoje myślenie” – dosłownie „myśleć w nowy sposób”, „z nowej perspektywy”.

To było stanowcze wezwanie, skierowane do wszystkich słuchających Jezusa – i do nas – abyśmy przemyśleli na nowo wszystko, co tyczy się naszej natury, abyśmy na nowo przemyśleli status człowieka. To wydaje się jasne: Jezus wzywał nas, abyśmy obudzili się z fałszywie wyedukowanego pojęcia mężczyzny i kobiety i przyjęli albo odkryli naszą rzeczywistą tożsamość.

Eddy mogła zobaczyć, że kiedy re-formujemy nasze myślenie o nas samych, o naszym pochodzeniu, o fundamentalnej substancji, z której jesteśmy uczynieni, podejmujemy pierwsze kroki w (całkiem dosłownym) re-formowaniu naszego życia. Ten rodzaj pokuty, czyli radykalne przemyślenie naszej natury, może poprowadzić nas do zupełnie nowego życia – do życia zdrowszego, bardziej produktywnego, bardziej chrześcijańskiego – życia radykalnie różnego od tego, które prowadziliśmy uprzednio, tak jak nowe życie chłopca-wilka było całkowicie różne od jego starego życia. Te idee, to działanie jest prawdziwie rewolucyjne, obalając wszystko to, co nauczyliśmy się o ludzkiej jaźni.

Być może myśl, że nasze pochodzenie jest czysto duchowe i że fałszywie wyedukowano nas, abyśmy przyjęli pogląd, że jesteśmy mieszaniną materii i ducha, nie jest więc wcale taka szalona.

Jedną z przewodnich myśli w nauczaniu Jezusa jest, że człowiek (mężczyzna, kobieta, każde z nas) jest całkowicie boski. Ale to budzi zasadnicze pytanie: „Co to znaczy ‘boski’?”, „Kim albo czym jest Bóg?” Świat uczy nas bardzo sprzecznych pojęć o Bogu. Że Bóg jest dobry, ale stwarza zło. Że Bóg jest Miłością, ale że czasem karze w brutalny sposób – nawet skazuje na wieczne zatracenie.

Jak zauważyliśmy wcześniej, Eddy proponuje bardzo prostą definicję Boga, definicję spójną z naukami Jezusa. Bóg jest nieskończoną Miłością, która jest samą dobrocią. Bóg jest Stwórcą, który stworzył całą rzeczywistość i nadal utrzymuje to nieskończone stworzenie w stanie doskonałości. Bóg nigdy nie stworzył zła. Tak więc, jak to podaje jasno Biblia, Bóg jest czystą miłością, czystą dobrocią, jest Ojcem, Matką, jedynym źródłem naszego istnienia, *jednym twórcą każdego z nas i każde z nas jest na jego utrzymaniu.*

Ta relacja z Bogiem jest tak bliska, że Jezus nawet powiedział, że człowiek jest jedno z Bogiem. Jezus, zwracając się do swoich uczniów, a więc i do nas, mówi, według ewangelii Jana: „A nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy przez ich słowo uwierzą we mnie. Aby wszyscy byli jedno, jak Ty, Ojczy, we mnie, a Ja w tobie, aby i oni w nas jedno byli...” (Jan 17: 20, 21).

Wielu starożytnych proroków było w stanie sięgnąć poza czysto fizyczne aspekty tego, kim jesteśmy – widzieli w człowieku duchowy pierwiastek. Prorocy Starego Testamentu, jak również prorocy z innych kultur, uznawali Boga za źródło duchowych praw, które rządzą życiem. Ale Mary Baker Eddy zauważyła, że w przypadku Chrystusa Jezusa było inaczej. Rozpoznała, że dla Jezusa Bóg, dobro, nie był tylko źródłem duchowych sił, Bóg był jedynym źródłem. Z tego innego punktu wyjścia, skutek z tego jedynego źródła musiał być czysto boski, czysto duchowy.

W swoim rewolucyjnym podejściu Mary Baker Eddy odkryła, że to był klucz do uzdrawiających dzieł Chrystusa Jezusa. Zrozumiała, że to Jezusowa świadomość prawdziwej duchowej tożsamości – można powiedzieć – świadomość oryginalnej, pierwotnej tożsamości – każdej jednostki, którą uzdrowił, uczyniła uzdrowienie możliwym. W miarę tego jak Eddy badała tę metodę uzdrawiania, stawało się dla niej coraz bardziej jasne, że świadomość duchowej tożsamości pacjenta jest zasadniczym czynnikiem. W swojej pracy uzdrawiania, we wcześniejszym okresie swego życia, uzdrowiła nadzwyczaj szerokie spektrum przypadków – od głuchoty poprzez fizyczne deformacje do nowotworów.

Dokładnie w pierwszym roku po tym, co Eddy utożsamiała jako zasadniczy przełom w jej rozumieniu uzdrawiającej metody Jezusa, uzdrowiła ona przypadek zaawansowanej gruźlicy. Pacjent opisał swój stan w następujący sposób: „Cierpiałem z powodu choroby płuc, objawiającej się w bólach klatki piersiowej, ciężkim i nieustającym kaszlem, trawiającej gorączce, i wszystkie te napawające lękiem symptomy czyniły mój przypadek zatrważającym”. Dalej wyjaśnia, pisząc o Eddy, że „jej leczenie nie jest rezultatem medycyny, ale zastosowania Zasady, którą ona rozumie” (Mary Baker Eddy: *Christian Healer* /”Chrześcijański uzdrowiciel”/, str. 71).

Zainteresowanie Eddy (jak to jest wskazane w jednym z jej najwcześniejszych pism) skupiało się wokół jednego: „Czym jest ta właściwa i jedyna metoda, którą Jezus stosował w uzdrawianiu chorych?” (Mary Baker Eddy: *Christian Healer*, str. 82). Na to pytanie daje odpowiedź: „Wyrzucanie błędu prawdą, i to wyrzucanie uzdrawia chorych, i to jest Nauką, i nie ma innego procesu”. Wcześniej napisała: „Chorzy muszą tylko obudzić się z tego snu

o życiu w materii – snu bólu i choroby w materii, ze snu czucia w materii zwanego osobowym zmysłem, aby uświadomić sobie, że są zdrowi...”.

Kilka lat temu pewna kobieta, absolwentka wyższej uczelni, miała pewne doświadczenie, które potraktowała jako wyzwanie do udowodnienia jej czysto duchowej tożsamości. Była sama w swoim mieszkaniu w Paryżu. Był wieczór. Podeszła do lodówki, aby napić się mleka. Piła prosto z butelki i nagle poczuła przeszywający ból, gdy coś kaleczyło w środku jej usta i gardło. Pojawiła się krew i nie mogła powstrzymać się od wymiotów. Ogarnięta strachem zadzwoniła do swojej matki. Obie kobiety studiowały Chrześcijańską Naukę. Matka zadzwoniła do praktykującego Chrześcijańską Naukę – to jest do osoby, którą można poprosić o modlitwę o uzdrowienie w sposób, który właśnie opisuje.

Praktykujący, mówiąc do kobiety, uspokoił jej myśl; ale przede wszystkim starał się, aby stać się w modlitwie świadomym jej boskiej natury – jej oryginalnej i jedynie czystej duchowej tożsamości. Starał się zrozumieć, zobaczyć z duchowej perspektywy, jej czysto duchowe cechy dobroci, kompletności; uświadomił sobie, że miłość Boga do Jego czysto duchowego stworzenia jest nieprzerwana. Krwawienie i wymioty ustały. Ale dla praktykującego było jasne, że ten cały obraz fizyczności powinien zostać zmieniony. Zasadniczym punktem było to, aby zrozumieć, że ta kobieta nie jest mieszaniną materii i Ducha, ale że jest ona dosłownie wyrażeniem boskiej Miłości, wyrażeniem czysto duchowym. Również w ciągu nocy praktykujący modlił się za swą pacjentkę i myśl ich obojga osiągała coraz większą świadomość pięknego boskiego stworzenia – czysto duchowej (całkowicie niematerialnej) tożsamości tej kobiety.

Praktykujący był w stanie zobaczyć, do pewnego stopnia, tę kobietę nie jako Centralną rzeczą w zrozumieniu przez Eddy uzdrawiającej metody Jezusa była jej świadomość potrzeby całkowitej reedukacji. W swej książce *Nauka i zdrowie* wyjaśnia: „Chromego, głuchego, niemego, ślepego, chorego, zmysłowego, grzesznika pragnęłam wybawić z niewoli ich własnych wierzeń i z wychowawczych systemów faraonów, którzy dzisiaj jak ongiś trzymają w niewoli dzieci Izraela” (226: 27-31).

Wszyscy doświadczyliśmy „wychowawczych systemów faraonów” naszych czasów. W ten sposób wychowywany jest każdy z nas w naszym materialistycznie myślącym świecie. Zostaliśmy, podobnie jak chłopiec-wilk, wyedukowani w fałszywy sposób – chociaż ta nasza edukacja jest zwykle tak subtelna, że ledwie jesteśmy jej świadomi.

Eddy była w stanie udowodnić uzdrowieniami, których dokonywała, że wszyscy doświadczamy problemów błędnej tożsamości. Jak chłopiec-wilk, wszyscy zostaliśmy wytresowani, abyśmy widzieli siebie jako coś bardzo różnego od tego, kim naprawdę jesteśmy. Ta edukacja była bardzo gruntowna tak w naszym przypadku, jak i w przypadku chłopca-wilka. Stąd wynika potrzeba gruntownej re-edukacji.

Badajmy więc dalej naturę tego zafałszowanego obrazu człowieka, którego wszyscy byliśmy uczeni; a następnie zobaczmy jak zarówno wy, jak i ja możemy odkryć naszą rzeczywistą naturę, naszą rzeczywistą tożsamość, dzięki temu rewolucyjnemu podejściu odkrytemu ponownie przez Mary Baker Eddy.

Najpierw przyjrzyjmy się jak postrzegamy siebie w typowy sposób. Wyobraźcie sobie, że macie przyjaciela i chcecie opisać tę osobę jakiemuś członkowi waszej rodziny, która nic nie wie o tej osobie. Jak opisze tożsamość tej osoby? Prawdopodobnie podając jej wiek, następnie płeć, może opisując jej fizyczny wygląd, podając jej wykształcenie, pochodzenie etniczne, zawód, itp. Wydaje się, że te cechy mówią nam – i innym – kim rzeczywiście jesteśmy.

Ale czy tak jest rzeczywiście? Gdybyśmy się dowiedzieli, że ktoś ma 28 lat, jest mężczyzną rasy białej, z orlim nosem, ma stopień magistra historii nadany przez uniwersytet Yale, a teraz uczy w szkole średniej – czy rzeczywiście poznalibyśmy jego tożsamość? Czy przytoczone fakty mówią rzeczywiście coś o jego naturze?

Nie! Nie mówią nic! Przeciwnie, te dane stają na przeszkodzie naszego zrozumienia, kim on rzeczywiście jest – kim my rzeczywiście jesteśmy.

Zostaliśmy wdrożeni przez wychowanie do myślenia, że te elementy mogą powiedzieć coś istotnego o naszej tożsamości. Są one jednak przeszkodami w zrozumieniu naszej prawdziwej tożsamości.

Tak jak edukacja chłopca-wilka nauczyła go widzieć siebie samego w fałszywy sposób – nauczyła go, aby widział siebie samego jak wilka – tak większość z tego, co uczymy się w ciągu życia jest tylko rozprasaniem uwagi, przeszkadzającym nam w zrozumieniu naszej prawdziwej tożsamości.

W przypadku hinduskiego chłopca-wilka mamy sposobność zobaczyć jak istota ludzka jest w stanie czynić rzeczy niemożliwe dla człowieka. Ale chłopiec-wilk nigdy nie „uczył się”, że te rzeczy są niemożliwe. Kiedy więc jego przybrani rodzice, wilki, oczekiwały, że zacznie je czynić, on je czynił.

Jezus rozumiał, że mamy to, co Bóg nam dał i bezustannie daje – a nie, to czego uczy ludzka czy wilcza mądrość. Tym darem jest boska natura. A jeśli zostaliśmy wytresowani, aby widzieć siebie jako mających ograniczoną ludzką naturę, musimy zmienić nasze myślenie o nas samych; musimy radykalnie przemyśleć na nowo tę fundamentalną kwestię naszej tożsamości – musimy zacząć rozumieć, co to znaczy być tym, co święty Paweł nazywa „dziedzicami Bożymi, a współdziedzicami Chrystusa” (Rzym. 8: 17).

To jest prawdziwie rewolucyjne nauczanie! Rzeczywiście, Jezus uczył nas, abyśmy uświadomili sobie, że nie jesteśmy ludzkimi istotami, że nie jesteśmy w żaden sposób ograniczeni, ale powinniśmy widzieć siebie jako istoty boskie, czysto boskie, w 100% duchowe.

Mary Baker Eddy zrozumiała, że Chrystus Jezus próbował skłonić swoich uczniów nie tylko do uświadomienia sobie, że są bliscy Bogu i że mogą poznać Boga częściowo, ale że mogą poznawać Boga w sposób bardzo bliski cały czas. Jak? Jak my możemy to osiągnąć? Tak właśnie, jak uczyli się tego uczniowie: przez świadome używanie ich postrzegającego Boga zmysłu, zmysłu, który Eddy nazywa zmysłem duchowym. To był zmysł, który oni wszyscy mieli – i każdy z nas go ma. Jest to zmysł, który sięga daleko dalej ponad jałowe pięć fizycznych zmysłów. Ale ten zmysł to coś bardziej precyzyjnego niż to, co nazywamy „intuicją”. Jest to zmysł, który umożliwia nam słyszenie tego, co mówi Bóg; jest tym, co w Starym i Nowym Testamencie nazywano „aniołami” – to jest posłańcami albo przesłaniami od Boga. Słyszenie tych aniołów pomaga nam zarówno bycie świadomym, że ta boska komunikacja trwa nieprzerwanie, jak również bycie świadomym, że naszą potrzebą jest słuchanie.

Możemy więc powiedzieć, że Mary Baker Eddy była świadoma, że Chrystus Jezus wzywał świat – nasz świat – (po pierwsze) do pokuty, do przemyślenia na nowo i odkrycia, czym jest nasza prawdziwa duchowa tożsamość; (po drugie) do postrzegania i odczuwania siebie w sposób duchowy, i do odczuwania w sposób duchowy prawdziwej tożsamości tych, którzy są wokół nas; i (po trzecie) do przemyślenia na nowo naszego pochodzenia, dając nam w ten sposób uniwersalne pojęcie rodziny.

Eddy widziała właściwą logikę w podejściu Jezusa. Przyjrzyjmy się temu uważniej. Jezus zaczynał od przyczyny. Jego pojęcie Boga jako jedynej przyczyny było tak jasne i spójne, że nigdy nie odczuwał pokusy, aby zagłębiać się w jakiś problem po to, by go zrozumieć.

Jeśli człowiek jest całkowicie zależny od Boga – a tak właśnie jest – wtedy szukanie gdzieś indziej przyczyny albo wpływu rozprasza naszą uwagę od rzeczywistej przyczyny. Tak więc jeśli mamy odkryć duchowego człowieka,

naszą oryginalną naturę, oprócz (po pierwsze) przemyślenia na nowo naszej tożsamości, oprócz (po drugie) używania naszych duchowych zmysłów do postrzegania siebie i innych w sposób właściwy i oprócz (po trzecie) dokładnego rozpoznania naszego pochodzenia, musimy (po czwarte) odrzucić pokusę, aby uznawać jakąkolwiek przyczynę lub wpływ inny niż rzeczywista przyczyna – Bóg.

Jest jeszcze dalszy, piąty konieczny krok w tym logicznym toku Jezusowego nauczania. Dzieło Jezusa było możliwe przez jego uświadamianie sobie podstawowego faktu, oznajmionego nam na samym początku Biblii: Bóg stworzył człowieka (mężczyznę i kobietę) na Swoje (Boga) podobieństwo. To oznacza, że człowiek był, i jest, czysto boski, czysto duchowy. Jezus zawsze działał na tej podstawie. Swoich uczniów uczył tego samego. „Bądźcie wy tedy doskonali”, nakazywał im, „jak Ojciec wasz niebieski doskonały jest” (Mat. 5: 48). Tutaj Jezus używa terminu „Ojciec” w sensie pochodzenia, czyli przyczyny. To tak jakby powiedział: uznajcie wasze pochodzenie za czystego ducha, i przyjmijcie waszą naturę jako czysto duchowa.

Zwróćcie uwagę na tę dobrze przemyślaną logikę: doskonała Przyczyna, Bóg, i dlatego doskonałe stworzenie, synowie i córki – wy i ja – tak duchowi, jak nasz Ojciec, nasze Źródło. To jest podstawa, z której uczniowie mieli uzdrawiać i nauczać.

Ale uczniowie musieli przejść przez okres intensywnego treningu. Musieli oni, tak jak wy i ja, wykonać pracę od-uczania się. Niektórzy z nich pozostawili po sobie godne uwagi dzieło uzdrawiania i nauczania oparte na ich nowym odkryciu czysto duchowej tożsamości człowieka.

Mary Baker Eddy nie tylko zrewolucjonizowała nasze rozumienie prawdziwego znaczenia nauk Jezusa; bardzo ważne dla niej było, aby uczynić jej odkrycie praktycznym – do zastosowania przez każdego. Tak więc po swoim wstępnym odkryciu pracowała dalej przez wiele lat, aby uczynić te przez Boga natchnione idee zarówno łatwymi do zrozumienia, jak i łatwymi do zastosowania do każdego wyobraźnego problemu. To nie było łatwe zadanie. Tak jak w przypadku Jezusa, proces zachęcania ludzi do radykalnej zmiany myślenia okazał się wielkim wyzwaniem.

Świat może nalegać, że człowiek jest mieszaniną materii i ducha, ale rewolucja Eddy nadal udowadnia, że to twierdzenie jest fałszywe.

Przyjrzyjmy się jeszcze bliżej metodzie uzdrawiania, której Jezus uczył swoich uczniów i zobaczymy jak Chrześcijańska Nauka reaktywowała tę metodę. Czym była ta Jezusowa metoda uzdrawiania? Eddy daje jej opis

w takiej pigułce: „Jezus widział w Nauce doskonałego człowieka, który ukazywał mu się tam, gdzie grzeszący, śmiertelny człowiek ukazuje się śmiertelnikom”. Następnie Eddy podaje klucz do tej metody uzdrawiania: „W tym doskonałym człowieku Zbawiciel widział własne podobieństwo Boga i to poprawne patrzenie na człowieka uzdrawiało chorych” (*Nauka i zdrowie*, 476: 31).

Możecie więc zobaczyć, że jest to nadzwyczajnie klarowna i precyzyjna metoda uzdrawiania. Jezusowa metoda uzdrawiania, jak wszystko, co się tyczy Chrześcijańskiej Nauki, nie jest sekretem, nie jest czymś tajemniczym i nadnaturalnym. Wręcz przeciwnie! Jest ona dostępna dla wszystkich, jest jasna i naturalna. Jest to metoda, która uznaje Boga za jedyną przyczynę, a człowieka, wbrew wszystkiemu, czego uczy się przeciwnie, jako bezpośredni skutek tej przyczyny – jako czysto duchowego. Człowieka nie przedstawia się jako częściowo materialnego, częściowo duchowego, ale w 100% duchowego, jako wyrażenie czyli emanację Ducha, Boga.

Uzdrawianie jest więc korygowaniem naszego myślenia, dostosowywaniem się do tego, co jest prawdą; ta korekta wpuszcza światło prawdy, która nas uwalnia, fizycznie i myślowo.

Uwalnia od czego? Prawda uwalnia nas od wyuczonych sposobów myślenia, które wydają się być przeznaczone na to, aby przekonać nas, że przynajmniej częściowo jesteśmy ograniczeni przez materię. Tak więc, jeśli mamy osiągnąć odkrycie duchowego człowieka, naszej prawdziwej tożsamości, będziemy musieli się wielu rzeczy od-uczyć.

Może się wydawać, że oto musimy zmierzyć się z wypracowanym w szczegółach systemem myślowej tresury, całkowicie oddanemu promowaniu materialnego obrazu człowieka. Posłuchajmy więc dalszego wyjaśnienie przez Eddy Jezusowej metody uzdrawiania: „To w najwyższym stopniu naturalność Prawdy w umyśle Jezusa czyniła jego uzdrowienia łatwymi i natychmiastowymi. Jezus uważał dobro za naturalny stan człowieka, a zło uważał za coś anormalnego” (*Miscellaneous Writings*, str. 200). Nie ma tu żadnej batalii, jest po prostu proste, szczerze uznanie faktów.

Kluczem do tej metody uzdrawiania jest proste uznanie, że człowiek jest duchowy – całkowicie duchowy – że jest potomkiem Boga w najbardziej kompletnym sensie tego terminu. Kiedy zaczynamy uznawać ten podstawowy fakt, otwiera się przed nami całkiem nowy świat możliwości. To jest tak jak gdybyśmy również my, podobnie jak chłopiec-wilk, zaczęli odkrywać naszą oryginalną tożsamość. Ale w naszym przypadku jest to odkrycie naszej

nieśmiertelności, naszej nieskończonej inteligencji, naszej duchowej mocy, naszego duchowego piękna.

Nie mam tu na myśli, że pełne odkrycie naszej duchowej tożsamości przychodzi nagle – w przebłysku oświecenia. Dla większości z nas to odkrycie pojawia się stopniowo, w miarę tego jak uczymy się, krok po kroku, cząstka po cząstce, odrzucać stare wdrożone nawyki, które powodowały, że postrzegaliśmy siebie jako materialnych i przyswajając sobie naszą nową tożsamość, nasze świeże odkrycie tego, kim naprawdę jesteśmy. W miarę tego, jak będziemy to czynić, wcielać będziemy to odkrycie w praktykę, uzdrawiając siebie i innych.

Nauczanie Jezusa o całkowitej duchowości człowieka nie było tylko teorią. Było ono oparte na zestawie faktów, zrozumianych i powiązanych ze sobą jako prawa. Na tej podstawie Jezus udowadniał swoje postulaty o Bogu i człowieku jako prawdziwe. Taki system udowodnionych praw nazywamy obecnie Nauką. Tak więc rzeczą zupełnie naturalną dla Mary Baker Eddy było nazwanie jej odkrycia, opartego na nauczaniu Chrystusa Jezusa, „Chrześcijańską Nauką”.

W naszych czasach członkowie kościoła, który ona założyła, używają tej Nauki do uzdrawiania różnych problemów, tak jak tego uczył Jezus swoich uczniów. Jak wspominałem wcześniej, ci członkowie, którzy zajmują się profesjonalnie uzdrawianiem i poświęcają temu cały swój czas, nazywani są praktykującymi Chrześcijańską Naukę.

Jakiś czas temu pewien student, wiedząc, że jestem praktykującym Chrześcijańską Naukę, poprosił mnie o pomoc przez modlitwę. Ten młody człowiek – nazwijmy go Tomaszem – poważnie zranił sobie kostkę podczas meczu piłkarskiego i jego trener wysłał go na badanie lekarskie. Zraniona kostka powodowała, że chodzenie sprawiało mu wielki ból. Zdjęcie rentgenowskie pokazało złamanie kości. Lekarz powiedział mu, że nie będzie mógł używać nogi przez przynajmniej sześć tygodni, że trzeba będzie założyć gips i chodzić o kulach. Tomasz mieszkał z dala ode mnie, więc skontaktował się ze mną przez telefon.

Powiedział mi, że chociaż nie jest Chrześcijańskim Naukowcem, to pomyślał, że Chrześcijańska Nauka może mu pomóc. Rozmawialiśmy o niektórych tematach, które dziś tutaj z wami poruszam: przede wszystkim o potrzebie, aby Tomasz odkrył coś ze swej duchowej tożsamości. Mówiliśmy o rzeczywistej substancji, z której jest uczyniony: o substancji boskiej Prawdy przejawiającej się w uczciwości Tomasza i w jego grze fair-play; o substancji boskiej Prawdy przejawiającej się w jego hojności i zważaniu na innych, itd., aż zaczęliśmy postrzegać razem jego piękny duchowy byt. Zrozumieliśmy, że rzeczywisty byt Tomasza nie składa się z kości i ścięgien, ale z duchowej substancji.

Kiedy odłożyłem słuchawkę, zacząłem się modlić, zwracając się całym sercem do Boga. Modliłem się, aby widzieć Tomasza tak, jak go widzi Bóg – aby widzieć i odczuwać jego prawdziwą tożsamość. Dwa dni później Tomasz zadzwonił, aby powiedzieć mi, że ból całkowicie ustąpił i że może chodzić bez przeszkód. Wkrótce powrócił na boisko, ale zanim pozwolono mu grać, jego trener nalegał na ponowne prześwietlenie. Zdjęcie rentgenowskie pokazało, że nastąpiło całkowite uzdrowienie.

Lekarz powiedział matce Tomasza, że było to najbardziej niezwykle uzdrowienie tego rodzaju, jakie on kiedykolwiek widział. Lekarz ten był wykładowcą na uczelni medycznej. Po pokazaniu matce Tomasza zdjęć rentgenowskich, poprosił ją o zgodę na zachowanie tych zdjęć, tak aby mógł je pokazać swoim studentom jako dowód uzdrowienia, którego on nigdy wcześniej nie widział.

Co w rzeczywistości przydarzyło się Tomaszowi w rezultacie zastosowania tej specyficznej modlitwy? Tomasz uzyskał w bardzo praktyczny sposób swoją naturalną, od Boga daną, całkowitość i wolność. Mógł wziąć udział w zaplanowanych na tamten sezon meczach piłki nożnej, a następnie stał się dobrym sportowcem atletą. Ale rzeczywiste uzdrowienie nastąpiło w myśli Tomasza, w jego własnym odkryciu aspektów jego duchowej jaźni. Przez rozpoznanie duchowej tożsamości Tomasza jako całkowicie duchowej, przez uznanie go za syna Bożego w najpełniejszym sensie tego terminu – nie dając się nabrać przez fałszywie wyedukowany obraz fizycznego ciała – Tomasz i ja doznaliśmy przeblasku rzeczywistego bytu Tomasza – doznaliśmy przeblasku prawdziwego człowieka.

Mary Baker Eddy pokazała nam, jak Jezus objawił rzeczywistego człowieka w bardzo dosłownym sensie: odsunął on zasłonę fałszywej edukacji, która zakryła naszą prawdziwą tożsamość. Odsłonił on fakty stworzenia. Zademonstrował, że człowiek jest boski – każda część jego bytu jest uczyniona i utrzymywana przez Boga. To, że Jezus był w stanie objawić te fakty, uczyniło go, według wyjaśnienia Eddy, Zbawicielem, Mesjaszem i Chrystusem.

Kiedy Jezus powiedział „Ja jestem światłością świata”, miał on na myśli Chrystusa (Jan 8: 12). Chrystus nie jest ludzka istotą, ale duchową ideą Boga, która wyjaśnia, kim naprawdę jesteśmy – która objawia nasze pełne synostwo u Boga. To oświecenie, czyli ta czysta duchowa wizja, jest widoczne poprzez uzdrawianie. Chrystus przychodzi do nas bezustannie. Jest to manifestowanie się w każdym z nas jasnego zrozumienia Boga i naszego Bożego synostwa.

Tak więc od samego początku mówimy o Chrystusie. Rewolucja, którą Eddy przyniosła światu jest aktywnością Chrystusa. To Chrystus sprawił, że Tomasz wyłamał się z fałszywie wyedukowanego obrazu siebie samego. Taka pokuta, skrucha, czy też re-formacja zawsze pojawia się, kiedy Chrystus podnosi nasze myślenie. A rezultatem tego jest zawsze uzdrowienie.

Przyjrzyjmy się teraz, gdzie jesteśmy. Zaczęliśmy od stwierdzenia, że Eddy zrewolucjonizowała nasz świat. Dokonała tego przez świeże, głębokie, nowe zrozumienie nauk Chrystusa Jezusa. Pokazała nam, że jak w przypadku chłopca-wilka, my wszyscy możemy odkryć naszą nową, rzeczywistą, oryginalną tożsamość. Jak to możemy zrobić? Przez przemyślenie na nowo tego, kim naprawdę jesteśmy. Przedyskutowaliśmy fakt, który jest prawdziwy w odniesieniu do każdego z nas: że mamy duchowy zmysł. I przez pieczołowite zrozumienie i ciągłe używanie tego zmysłu możemy dojść do właściwego zrozumienia naszej rzeczywistej natury, jak również do zrozumienia duchowej natury tych, którzy nas otaczają.

Zobaczyliśmy, jak Mary Baker Eddy odkryła te rewolucyjne idee, przedstawiając je światu jako Naukę, jako spójny myślowy system, naszym naukowym czasem. Dostrzegliśmy jej niesamolubne poświęcenie w udostępnieniu tej Nauki każdemu z nas przez uczynienie jej łatwą do zrozumienia, łatwą do zastosowania do każdego dającego się pomyśleć problemu – przez uczynienie jej „naturalną”, jak byśmy dziś powiedzieli. W końcu, prześledziliśmy dwa specyficzne przykłady uzdrawiania metodą Chrystusa.

Ponad to wszystko, zobaczyliśmy, że Bóg jest naszą jedyną przyczyną, że jesteśmy Jego bezpośrednią emanacją, że jesteśmy całkowicie od Niego zależni, że jesteśmy bezpośrednim skutkiem tej jedynej przyczyny, nieskończonego kochającego Ojca.

Może się wydawać, że jesteśmy związani materialnymi obrazami siebie samych, ale dziś Chrystus usunął tę fałszywą edukację i objawił naszą boską tożsamość.

